

Głosy w dyskusji z okrągłego stołu pt.

**„MIĘDZY CENTRUM A PERYFERIAMI: HISTORIA
I WSPÓŁCZESNOŚĆ NAUKI O STOSUNKACH
MIĘDZYNARODOWYCH W POLSCE”**

zorganizowanego w ramach VII Ogólnopolskiej Konwencji Polskiego
Towarzystwa Studiów Międzynarodowych, Kraków, 9 listopada 2017 roku

* * *

Tomasz PUGACEWICZ

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie
tomasz.pugacewicz@uj.edu.pl

WPROWADZENIE

Zaprezentowane wystąpienia są rezultatem dyskusji w ramach okrągłego stołu pt. „Między centrum a peryferiami: historia i współczesność nauki o stosunkach międzynarodowych w Polsce”, który miał miejsce 9 listopada 2017 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie w ramach VII Ogólnopolskiej Konwencji Polskiego Towarzystwa Studiów Międzynarodowych.

Idea tego spotkania pojawiła się w rozmowach o stanie nauki o stosunkach międzynarodowych (sm) w Polsce prowadzonych z dr hab. Anną Wojciuk w związku z publikacją monografii pt. *International Relations in Poland. 25 Years after the Transition to Democracy* (Palgrave Macmillan, New York 2017, [online] <http://dx.doi.org/10.1007/978-3-319-60564-7>) autorstwa prof. Jacka Czaputowicza i wspomnianej badaczki. Okrągły stół był kontynuacją wcześniejszych dyskusji organizowanych od 2012 r. przez autorów tejże publikacji w kontekście prowadzonych przez nich badań.

W debacie była uprzejma zgodzić się wziąć udział czwórka przedstawicieli i przedstawicieli młodego pokolenia nauki o sm, którzy w toku swojej kariery naukowej

brali udział w międzynarodowych przedsięwzięciach. W pierwszym rzędzie dotyczy to dwójki osób, które uzyskały habilitację na przestrzeni kilku ostatnich lat: wspomnianej już dr hab. Anny Wojciuk z Uniwersytetu Warszawskiego oraz dr. hab. Andrzeja Polusa, prof. UW. Następnie odnosi się to dwójki badaczy, którzy w ostatnich latach obronili rozprawy doktorskie: dr Magdaleny Kozub-Karkut z Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz dr. Mateusza Filarego-Szczepanika z Akademii Ignatianum w Krakowie.

Zapis wystąpień wymienionych czterech osób został uzupełniony o dwa teksty słuchaczy okrągłego stołu, którzy zabrali w trakcie dyskusji głos i byli uprzejmi pozytywnie odpowiedzieć na apel o przygotowanie pisemnego stanowiska. Mowa tutaj o dr. Marcinie Grabowskim oraz mgr. Michale Rekowskim (obaj afiliowani przy Uniwersytecie Jagiellońskim). Teksty umieszczono w kolejności, w jakiej głos zabierali paneliści i słuchacze.

Jako niewiążący punkt wyjścia uczestnikom okrągłego stołu, a później także zainteresowanym zabraniam głosu słuchaczom zadano cztery pytania:

1. Z perspektywy ostatniego dziesięciolecia, jakie wydarzenie można uznać za kluczowe dla wchodzenia polskiej nauki o sm na rynek światowy?
2. Czy obecnie nauka o sm w Polsce jest na dobrej drodze do tego, żeby uprawiać badania w sposób konkurencyjny w stosunku do reszty świata?
3. Jakie maksymalnie trzy wskaźniki pozwoliłyby zmierzyć za 5 lub 10 lat, czy nauka o sm w Polsce jest konkurencyjna w ramach nauki światowej?
4. Jakich wskazówek można udzielić młodszym kolegom, jeśli idzie o wchodzenie na światowy rynek nauki o sm?

* * *

Anna WOJCIUK

Uniwersytet Warszawski

a.wojciuk@uw.edu.pl

POCHWAŁA „DOBREJ ROBOTY”

Bardzo dziękuję za zaproszenie do tej dyskusji i cieszę się, że po raz pierwszy mamy okrągły stół tzw. młodych, choć – szczerze mówiąc – ta „pierwsza młodość” już chyba za nami. Niemniej prawdą jest, że nasze pokolenie zaczyna mieć widoczny wpływ na rozwój nauki o stosunkach międzynarodowych w Polsce i w związku z tym warto się zastanowić, w jakim punkcie się znajdujemy i co przed nami.

W nawiązaniu do pierwszego pytania Tomasza, czyli o najważniejsze wydarzenie z punktu widzenia umiędzynarodowienia naszej dziedziny: trudno mi takie jednoznacznie wskazać. Uważam, że tym, co się zmieniło w ciągu ostatnich 10 lat, jest możliwość uczestnictwa w konferencjach międzynarodowych. To dobrze. Widać nas w programach coraz liczniejszych istotnych wydarzeń naukowych i nasze grono się poszerza. Również do nas przyjeżdżają liczący się w świecie badacze, a od czasu do czasu nawet gwiazdy. To jest nowość i istotna wartość. W tym przypadku decydowało zdobycie *know*

how w zakresie pisania abstraktu (relatywnie łatwe), rozwinięcie sieci kontaktów (polska gościnność pomaga) oraz pozyskanie środków (dla niektórych badaczy oraz uczelni wciąż nieosiągalne). Należy być więc wdzięcznym uniwersytetom, które mają taką możliwość i dbają o rozwój naukowy swoich pracowników, przeznaczając na ten cel środki.

Kłopot polega na tym, że przejście do kolejnego etapu umiędzynarodowienia jest bardzo trudne i, moim zdaniem, aby się wydarzyło, nie wystarczy jeździć na konferencje i zapraszać gwiazdy. Kolejny etap osiągniemy, gdy polscy badacze będą prowadzić badania na dobrym, międzynarodowym poziomie, publikowane w przyzwoitych czasopismach o zasięgu, który uczyni ten dorobek widocznym dla odbiorców zajmujących się daną problematyką. To zaś wymaga warsztatu. Ten warsztat to teoria, metodologia, ale również wiedza, która jest zazwyczaj milcząco przekazywana uczniom przez ich mistrzów (*tacit knowledge*). I tutaj moje osobiste doświadczenie podpowiada, że zbudowanie zdolności w tych trzech obszarach jest wielkim i trudnym wyzwaniem. Ja, mgliście, ale jednak, zdałam sobie sprawę, „jak to działa”, mniej więcej w 2009 r., gdy kończyłam doktorat. Postanowiłam, że moja kolejna książka będzie spełniać kryteria, o których wyżej wspominam. Włożyłam w to bardzo wiele wysiłku i zainwestowałam środki, które mogłam spożytkować na inne, przyjemniejsze cele. Wzięłam udział w prestiżowych szkołach letnich, sama organizowałam warsztaty dla młodych badaczy, konsultowałam mój pomysł, z kim mogłam. Chciałam się nauczyć. Trud, ilość czasu i środków, które na to przeznaczyłam, oraz liczba porażek, jaką musiałam przełknąć, wielokrotnie przekroczyły to, czego się spodziewałam na początku. Na pewno wiele się nauczyłam. Czy osiągnęłam założony cel: pod pewnymi względami tak, pod innymi wciąż nie.

Bardzo trudno zbudować takie kompetencje, gdy nie ma się bezpośredniego dostępu do badaczy, dla których codzienną praktyką jest publikowanie w standardzie i w miejscach, o których wyżej wspomniałam. I nie mówię tego, by krytykować naszych starszych kolegów i koleżanki. Myślę, że powinniśmy przede wszystkim patrzeć z empatią na starsze pokolenia, ponieważ o ile my mamy możliwość jeździć na konferencje, a od niedawna (!) nasze uniwersytety mają też wykupiony dostęp do baz z czasopismami, nasi starsi koledzy i koleżanki nie mieli tych możliwości. I tę różnicę należy na poważnie brać pod uwagę, inaczej ocena byłaby niesprawiedliwa. Jeśli można coś z ostatnich 25 lat ocenić krytycznie, to fakt, że cała „para” poszła w dydaktykę, a troska o jakość badań jest czymś stosunkowo niedawnym, a i dziś nie wszystkim, mam wrażenie, towarzyszy w należytych stopniu. Gdyby jeszcze ta para poszła w jakość dydaktyki, byłoby to i tak godne uznania. Niestety, wygrało kryterium ilościowe, mające również przełożenie na kwestie materialne. Chociaż to zjawisko dotknęło wielu dyscyplin, niektórym udało się oprzeć pędowi ku umasowieniu. Nam nie. Wręcz przeciwnie, studia na kierunku stosunki międzynarodowe doświadczyły jednej z największych ekspansji pod względem liczby studentów. I to uważam za najpoważniejszy błąd.

Według mnie, aby nauczyć się prowadzenia badań w standardzie międzynarodowym, należy tworzyć okazje do pogłębionej pracy nad koncepcjami badawczymi w różnych fazach. Pomocne mogą być tu wysokiej jakości warsztaty oraz seminaria. Uważam, że nie obejdzie się też bez zatrudnienia w polskich uczelniach osób posiadających doktoraty z liczących się ośrodków zagranicznych. Takie osoby mogą być bardzo cenne dla

zespołów krajowych uczelni, dysponują bowiem ową *tacit knowledge* i są w stanie udzielić informacji zwrotnej na temat danego projektu badawczego. Nie ma dobrych badań bez wielu spotkań seminaryjnych i bez przyjmowania krytyki na różnych etapach badania, poczynając od samego pomysłu. Tę kulturę musimy budować, bo dziś zbyt często krytyka jest odbierana jako krzywdzący atak, a zbyt rzadko jako najcenniejsza rzecz, jaką badacz może dać innemu badaczowi. Oczywiście wymaga to też zbudowania kultury udzielania informacji zwrotnej. Bez tego nie będzie umiędzynarodowienia. Zwracam uwagę, że oprócz wymienionych wyżej zdolności budowa tej kultury wymaga też przezwyciężenia oporu i zmiany postawy z defensywnej na poszukującą konstruktywnej krytyki. Moje osobiste doświadczenie pozwala mi stwierdzić, że niekiedy ta krytyka jest trudna, ale zdecydowanie warto się na nią wystawić.

To też byłaby moja rada dla tych badaczek i badaczy, którzy dopiero zaczynają. Po pierwsze, czytajcie uznane międzynarodowo artykuły i książki pod kątem teorii, metodologii i formy naukowej, a nie tylko treści. Patrzcie, jak to się robi. Nie jest łatwo to odszyfrować, ale jak się ich przeczyta kilkadziesiąt, kilkaset, pewne prawidłowości stają się widoczne. Po drugie, szukajcie ludzi, którzy mogą dać wam informację zwrotną. Po trzecie, u takich osób poszukujcie krytycznych uwag. Niestety, nie jest tak, że każda informacja zwrotna jest pomocna, a kiedy jej udzielanie nie jest systemowo zagwarantowane, trzeba się zdać na własną intuicję i... mieć szczęście (i też czasem umieć odrzucić krytykę, gdy jest niecelna). I ostatnie: ucząc się robić badania, nie bójcie się sytuacji, gdy zdacie sobie sprawę, że nie wiecie czegoś, co dla wszystkich innych w danym miejscu i czasie będzie oczywiste. Dla mnie zawsze to było i pozostaje trudne, ale trzeba się z tym oswoić i na te pytania szukać wytrwale odpowiedzi. Gdy to możliwe, pytając od razu. Często niestety nie da się jednak od razu dowiedzieć i trzeba samemu cierpliwie i wytrwale szukać i drążyć. To też jest cenne doświadczenie! Szukając tak po omacku, można dojść do o wiele bardziej wnikliwego rozumienia różnych problemów i przeczytać dużo niestandardowych lektur. Czasem to bardzo procentuje!

Jeśli chodzi o drugie pytanie, to akurat konkurowanie nie jest moim ulubionym terminem. Na Zachodzie, gdzie model ten wprowadzono już dawno, ujawnia on wyraźne ograniczenia. Poza tym uważam, że kluczem jest nie konkurencja, a współpraca. Współpracą jest np. udzielanie sobie informacji zwrotnej, dzięki czemu powstają lepsze badania. Rywalizacja nakazywałaby nie pomagać koleżance i z satysfakcją obserwować, jak powstanie słaba praca. A jednak najlepsi znani mi badacze poświęcają niesamowicie dużo czasu, pomagając innym badaczom właśnie poprzez krytykę ich prac, zamiast skupić się na swoich projektach. Co więcej, największe moje autorytety to ludzie, którzy od młodszych i niższych statusem badaczy nieustannie poszukują informacji zwrotnej i biorą ją na serio. Podziękowania dla wielu osób, które poprzedzają prace sław, przeważnie nie są rytuałem. Stoi za nimi realna wymiana, przyjęta, uznana i wykorzystana. A zatem uważam, że kluczową dla nas kategorią powinna być „dobra robota”, a nie konkurencyjność. Jak pokazuje teoria gier, ale przede wszystkim filozofia i etyka: więcej „dobrej roboty” i ogólnie lepszy świat jest wtedy, gdy ludzie współpracują, a nie rywalizują.

Po trzecie, nawiązując do wypowiedzi Andrzeja: osobna dyscyplina czy nie? Jak pokazuje socjologia nauki, ukształtowanie dyscyplin badawczych jest przygodne

historycznie i układa się odmiennie w różnych państwach. Różnie jest też z przynależnością badań z zakresu stosunków międzynarodowych. Według mnie forma organizacji w ramach dyscyplin jest instrumentalna i powinniśmy się zastanowić, jaka formuła pomoże nam poprawiać jakość badań, umiędzynarodowić się, a przede wszystkim dążyć do standardów „dobrej roboty”. Rozstrzygnięcie w tej sprawie będzie podpowiedzią w kwestiach organizacyjnych.

* * *

Andrzej POLUS

Uniwersytet Wrocławski
andrzej.polus@uwr.edu.pl

STOSUNKI MIĘDZYNARODOWE W POLSCE – SZKLANKA DO POŁOWY...

Zostałem poproszony o odniesienie się do zmian, jakie zaszły w polskiej nauce o stosunkach międzynarodowych w ostatnich 10 latach. Nie mam konkretnej diagnozy w tym zakresie, zaś poniższa wypowiedź jest raczej zbiorem refleksji niż ustrukturyzowanym wywodem na temat stanu obszaru badawczego stosunków międzynarodowych (sm) w naszym kraju. Ze względu na obszerność wystąpienia poruszone w nim aspekty mają charakter wysoce ogólny, nie są „polowaniem na czarownice” i powinny być postrzegane jako zachęta do dyskusji i uświadomienie, jak wiele zostało osiągnięte oraz gdzie konieczna jest intensyfikacja działań dla rozwoju studiów nad sm w Polsce.

Po pierwsze, wbrew temu, co mówi wielu badaczy, obszar badawczy sm nie jest nauką¹, a przynajmniej nie w takim rozumieniu, jakie ma angielskie słowo *science*. To obszar badawczy, w którego ramach powstała wspólnota epistemiczna używająca języka pozwalającego na debaty mające pozory naukowości, jednakże większość członków tej wspólnoty jest przekonana, iż debaty te są niemożliwe do rozstrzygnięcia i równolegle funkcjonuje wiele sposobów generowania wiedzy o sm. Zresztą znalezienie konkluzji owych debat byłoby albo banalne, albo autorytatywne w swojej naturze – gdyż uniemożliwiłoby interpretację fenomenów mających miejsce w środowisku międzynarodowym z różnych perspektyw. W toczącej się w Polsce debacie na temat przyszłości obszaru badawczego sm (w tym szczególnie jego wyodrębnieniu się jako samodzielnej dyscypliny akademickiej) określanie mianem „nauki” wydaje się na wyrost i wynikać może z przekonania o konieczności „walki” o utrzymanie statusu tego pola badawczego. Obszar badawczy sm to również miejsce, w którym praktyk stosunków międzynarodowych i ich teoretyk mają sobie do powiedzenia dużo mniej niż – powiedzmy – w chemii, pedagogice czy dziennikarstwie. Wiele osób, z którymi dane mi było przeprowadzać wywiady, nie było zainteresowanych debatami teoretycznymi,

¹ Szerzej zob. P. Mikiewicz, A. Polus, *Zasady pisania prac dyplomowych z zakresu współczesnych stosunków międzynarodowych. Podręcznik akademicki*, Wrocław 2016, s. 13-20.

prowadzonymi na uniwersytetach, i postrzegało dyskusje akademickie jako jałowe i coraz bardziej odrywające się od „rzeczywistości”. Wydaje się, że w Polsce współpraca środowiska akademickiego ze „światem zewnętrznym” jest jeszcze słabsza niż w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych (które są głównymi punktami referencyjnymi w debatach nad obszarem badawczym sm w naszym kraju). Nie nastąpił jednak u nas widoczny w innych częściach świata zwrot ku „socjologii dyscypliny” i reinterpretacji piśmiennictwa powstałego w okresach wcześniejszych.

Po drugie, należy mieć na uwadze, iż większość instytutów studiów międzynarodowych lub stosunków międzynarodowych powstała w Polsce w latach 90. ubiegłego stulecia. Generacja obecnych sześćdziesięciolatków podjęła ogromne wyzwanie instytucjonalizacji tego obszaru badawczego, co wiązało się z licznymi wyzwaniami – kadrowymi, personalnymi, instytucjonalnymi. Z relacji osób tworzących mój macierzysty Instytut wiem, że również w środowisku akademickim istniał opór i kwestionowanie idei instytutów studiów międzynarodowych. Stworzono wówczas pierwsze programy studiów, powstały nowe podręczniki i skrypty akademickie. Na początek XXI w. przypada również skokowy wzrost liczby studentów na uczelniach wyższych (kiedy zdawałem na studia w 1998 r., na jedno miejsce na stosunkach międzynarodowych na Uniwersytecie Wrocławskim przypadało siedemnastu kandydatów), nie dziwi zatem fakt, że koncentrowano się wówczas głównie na dydaktyce. Dziś nikt nie kwestionuje racji bytu jednostek dydaktyczno-badawczych poświęconych stosunkom międzynarodowym, co nie było oczywiste w połowie lat 90.

Kontrowersje budzi obecnie wzmiankowane powyżej dążenie do wyodrębnienia obszaru badawczego sm jako osobnej dyscypliny. Praca wykonana w latach 90. i na początku XXI w. była pracą tytaniczną, zaowocowała ramami instytucjonalnymi, podręcznikami, programami studiów, które sprawiają, że dziś możemy w ogóle mówić o obszarze badawczym sm w Polsce. Równocześnie jednak nie był wówczas w wystarczającym stopniu rozwijany komponent badawczy i relatywnie rzadko podejmowano próby włączania polskich uczonych w obieg międzynarodowy. Obecnie zaś umiędzynarodawianie wyników badań definiowane jest jako główne wyzwanie w debacie o przyszłości obszaru badawczego sm w naszym kraju. Chcę być dobrze zrozumiany – nie mam pretensji ani żalu do generacji, która tworzyła obszar badawczy sm w Polsce, wiem, że wykonała ona pracę, bez której niemożliwe byłoby chociażby powstanie niniejszego tekstu, zaś rzeczą najgorszą z możliwych byłoby stworzenie opozycji stare – młode pokolenie w obszarze badawczym sm, co prawdopodobnie doprowadziłoby do dalszych wewnętrznych podziałów. Niemniej jednak to, co dzisiaj definiowane jest jako bezwzględna konieczność w pracy akademickiej – publikowanie w dobrych czasopiśmie i wydawnictwach poza granicami naszego kraju i uczestnictwo w programach badawczych o zasięgu międzynarodowym – jest piętą achillesową polskich badań nad sm i wydaje się, że brak przetarcia ścieżek w tym zakresie jest obecnie powodem frustracji wielu osób zaczynających karierę akademicką. Innymi słowy, nominalnie wymaga się publikacji zagranicznych, jednakże relatywnie mała grupa polskich badaczy stosunków międzynarodowych publikuje poza granicami kraju, zaś wiedza o procesach recenzyjnych, procedurach akceptacji tekstów przez kolegia redakcyjne czy nawet zapraszaniu

do wspólnych publikacji jest w wielu miejscach na świecie przekazywana „z promotora na doktoranta”, co w Polsce jest raczej wyjątkiem niż regułą.

Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest rozmiar Polski i liczba badaczy zajmujących się szeroko rozumianymi stosunkami międzynarodowymi. Mamy do czynienia z wytworzeniem się swoistych dwóch (lub nawet więcej) obiegu wiedzy. Badania profesorów Anny Wojciuk i Jacka Czaputowicza pokazały, jak bardzo pozbawione komponentu teoretycznego są polskie publikacje poświęcone stosunkom międzynarodowym. Ponadto wykazały, jak dużo osób w naszym kraju postrzega się jako badaczy stosunków międzynarodowych. Wielość konferencji naukowych i „naukowych” w obszarze badawczym sm, kończących się publikacją, pozwala funkcjonować wielu osobom, jednakże nie przekłada się na wyniki badań, którymi byłyby zainteresowane wydawnictwa o zasięgu międzynarodowym.

Po trzecie, pozytywną zmianą w ostatniej dekadzie jest niewątpliwie znacznie ułatwiony dostęp do najnowszych publikacji dzięki subskrypcji elektronicznych baz czasopism naukowych. Kilkanaście lat temu wiele referatów konferencyjnych i publikacji sprowadzało się jedynie do prezentacji koncepcji/wyników badań powstałych głównie w Europie Zachodniej i USA, a debata „naukowa” sprowadzała się do dyskusji o złym zrozumieniu sposobów postrzegania świata prezentowanego teoretyka. Dostęp do elektronicznych baz danych pozwala zaoszczędzić bardzo wiele czasu, który wcześniej konsumowało poszukiwanie źródeł, a czas ten spożytkowany może być na krytyczną analizę piśmiennictwa i badania własne. Niemniej bardzo rzadko zdarza się, by teksty badaczy wywodzących się z Polski dostawały się do głównego nurtu obszaru badawczego sm. Używając neomarksistowskiej leksyki, można powiedzieć, że Polska jest semiperyferium w światowym systemie obszaru badawczego sm, który jest niewątpliwie włączony w obieg informacji, ale nie jest w stanie wpływać na kształt dyscypliny.

I w końcu, w kontekście zmian instytucjonalnych w polskim obszarze badawczym sm odnotować należy powstanie Polskiego Towarzystwa Studiów Międzynarodowych, którego doroczne konwencje cieszą się coraz większą popularnością i dzięki któremu możliwa była debata o przeszłości i przyszłości obszaru badawczego sm w Polsce. Co ciekawe, wśród kilkunastu osób publiczności, które wybrały panel poświęcony temu tematowi, byli sami doktoranci i osoby tuż po doktoracie...

* * *

Magdalena KOZUB-KARKUT

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie
magdalena.kozub@uj.edu.pl

GARŚĆ REFLEKSJI PO OKRĄGŁYM STOLE

Zaproszenie do udziału w dyskusji w ramach okrągłego stołu pt. „Między centrum a periferiami: historia i współczesność nauki o stosunkach międzynarodowych w Polsce” przyjął z wielką radością. Widziałam w niej przede wszystkim szansę na wspólną

refleksję z koleżankami i kolegami po fachu i nie zawiodłam się. Wszystkie poniższe sploty myśli i przemyślenia są tym, co sama uważam za najistotniejsze dla namysłu nad zmianami, jakie w obrębie nauki o stosunkach międzynarodowych (sm) zaszły w ciągu ostatnich 10 lat w Polsce. Nie jest to zestaw tez ani wniosków poprzedzonych badaniami, wręcz przeciwnie – to tylko moje własne i subiektywne rozważania. Nie nadaję im cech „wiedzy pewnej”, a wszelkie polemiki będą mile widziane.

Studia na kierunku stosunki międzynarodowe rozpoczęłam w 2003 r., a więc w czasie, kiedy zyskiwały one coraz większą popularność (do dzisiaj pamiętam poziom trudności egzaminu wstępnego na studia w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ i sporą liczbę kandydatów ubiegających się o miejsce na tychże studiach), powodowaną nie tylko wydarzeniami na arenie międzynarodowej, ale też zbliżającą się akcesją Polski do UE i wcześniejszym przystąpieniem do NATO.

Teorie sm stały mi się jednak naprawdę bliskie dopiero w czasie studiów doktoranckich, co wynikało przede wszystkim z problematyki, którą wówczas się interesowałam i która zupełnie mnie pochłonęła. One też sprawiły, że moje zainteresowania badawcze przyjęły obecnie taki, a nie inny kształt. Samą „przygodę z teorią” uważam za istotną dla każdego badacza sm, bo to właśnie teorie wyposażają nas w odpowiednie „okulary poznawcze”. I jak słusznie zauważyła Anna, są niezbędnym elementem naszego warsztatu pracy.

Zanim przejdę do odpowiedzi na postawione pytania, chciałabym odnieść się także do rozważań na temat odrębności nauki o sm w ramach dyscyplin naukowych. Nie do końca zgadzam się ze stwierdzeniem, że stosunki międzynarodowe nie są nauką (przynajmniej w rozumieniu angielskiego słowa *science*). Oczywiście, jeśli chcielibyśmy zdefiniować odrębną dyscyplinę tylko w tradycyjnym odniesieniu do przedmiotu i metody, to w istocie mielibyśmy z tym kłopot. Aczkolwiek to właśnie określenie pewnego wspólnego obszaru zainteresowań stało się na początku XX w. impulsem do utworzenia katedry na Uniwersytecie Aberystwyth, a więc pewien przedmiot badawczy istnieje. Uważam jednak, że poza zwyczajową definicją „dyscypliny” oraz instytucjonalizacją, która jest jej potrzebna, najważniejsza jest wspólnota, którą tworzą badacze, oraz tradycja pracy i namysł teoretyczny, które jej towarzyszą. Spory o odrębność są typowe dla nowych dyscyplin w obszarze nauk społecznych, dlatego nie są dla nauki o sm niczym nowym. Istotne powinny być dla nas: tradycja i teoria (nawet jeśli nie jedna) oraz wspólnota, w której ramach wykonywać będziemy wspomnianą „dobrą robotę”. I tak zdefiniowana nauka o sm może być traktowana jako odrębna dyscyplina – nawet jeśli jest w trakcie rozwoju.

Niewątpliwie ostatnie 10 lat to dla nauki o sm w Polsce okres niezwykle dynamiczny i znaczący, o czym świadczą mogą rozważania poczynione podczas okrągłego stołu. Badacze pracujący w tym obszarze (mam na myśli m.in. profesorów Jacka Czaputowicza i Annę Wojciuk) podjęli wysiłki, których celem było określenie naszego miejsca w globalnym polu nauki o stosunkach międzynarodowych, wskazując na to, czym charakteryzują się badania nad sm w Polsce i z jakimi problemami wciąż się borykamy. Są to działania warte wspomnienia w tym miejscu. Uważam bowiem, że świadomość krytycznej refleksji nad tym, czego się podejmujemy i jakie błędy popełniamy, jest niezwykle istotna dla wszystkich badaczy – bez względu na to, czy mowa o tych, którzy po

1989 r. podjęli się w Polsce badań nad sm i tym samym przyczynili się do ukonstytuowania tego obszaru badawczego, czy też o tych, którzy współcześnie dopiero rozpoczynają swoją przygodę z nauką.

W ciągu ostatniej dekady, a więc od czasu, kiedy ukończyłam studia w INPiSM UJ, wśród badaczy, którzy zajmują się w Polsce właśnie problematyką sm, zaszła bardzo istotna zmiana. Jest to, poza wszystkimi innymi wskazanymi przez Annę i Andrzeja, zmiana w świadomości wielu z nas. Dzisiaj, dzięki udziałowi w wielu międzynarodowych konferencjach, warsztatach czy seminariach, wiemy, w jaki sposób rozwija się ten obszar wiedzy na zagranicznych uczelniach. Mamy też świadomość, jak powinny wyglądać artykuły publikowane w renomowanych czasopismach. Przede wszystkim jednak zdajemy sobie sprawę z tego, jak wiele trudu i wysiłku wymaga sprostanie tym wszystkim wymogom. I to jest moja odpowiedź na pierwsze pytanie Tomasza – jesteśmy bardziej świadomi tego, co powinniśmy robić, żeby dyscyplina w Polsce mogła się rozwijać, i być może nawet wiemy, jak to robić.

Wiemy też, jak wiele pracy to wymaga, dlatego też, formułując rady dla młodszych kolegów, nie będę chyba zbyt oryginalna, sugerując, że powinni oni wykorzystywać wszelkie możliwości wyjazdów zagranicznych, jakie dają polskie uczelnie. Niejednokrotnie nawet pierwsze wyjazdy w ramach Erasmus+ dają szansę na spotkania z tymi, którzy tworzą światową naukę o sm. Ponadto ważne są wszystkie konferencje o zasięgu międzynarodowym oraz warsztaty, które pozwalają na prezentację chociażby wstępnych wyników badań i uzyskanie pierwszych, krytycznych (w dobrym tego słowa znaczeniu) recenzji. Poza tym starajcie się otaczać ludźmi, którzy naprawdę lubią to, co robią, i są chętni, by dzielić się swoją wiedzą – dla mnie jest to element absolutnie konieczny dla wykonywania tej pracy. Bez pasji trudno się bowiem odnaleźć w „świecie nauki”. Cenić należy wszelkie spotkania twarzą w twarz, które potem rozwiną się w całą sieć kontaktów tworzących światowe środowisko badaczy.

Poza samym towarzystwem na pierwszym miejscu powinna znaleźć się jednak sumienna praca, której towarzyszą także momenty wątpliwości, o czym świadczą chyba wypowiedzi każdego z nas. Ważne jest, by publikacje polskich badaczy uwzględniały dorobek międzynarodowy i docierały do odbiorców poza Polską. Wymaga to ogromnego wysiłku, przede wszystkim w zakresie badań poprzedzających publikację, i dla mnie wciąż jest największym wyzwaniem. Pamiętajmy także, że polska tradycja oferuje ogromne bogactwo idei, które mogą być pierwiastkiem silnie wzbogacającym naszą pracę. Ta ostatnia jednak, by była doceniona w świecie, musi sprostać międzynarodowym wymaganiom. Właściwie zarysowuje się w tych radach pewna sieć zależności – kontakty z najlepszymi poprawiają jakość naszej pracy, a dobrze wykonywana praca daje możliwość pozostawania w „sieci najlepszych”.

Trudno jest mi odpowiedzieć na pytanie o konkurencyjność polskiej nauki teraz i w przyszłości. Współcześnie wiele chyba zależy od samych badaczy i jakości prac badawczych, które będą podejmowali. Nie ma żadnych wątpliwości co do tego, że mamy coraz większe możliwości w tym zakresie, ale wciąż najbardziej potrzebny jest, moim zdaniem, nasz wspólny wysiłek intelektualny, który wspólnie określiliśmy mianem „najtrudniejszego”.

W konkluzji stwierdzić należy, że od lat 90. XX w. badacze tworzący w Polsce naukę o sm, zrobili naprawdę wiele – dali nam, tworzącym kolejne pokolenie, wiele narzędzi rozwoju (mowa tu o wszystkim tym, co umożliwia wyjazdy, korzystanie z baz danych etc.), których oni sami niejednokrotnie nie mieli. Najlepsze, co możemy zrobić, to korzystać z nich umiejętnie i z pożytkiem dla nauki o sm w Polsce. Jest to chyba najtrudniejsze zadanie, przywodzące na myśl „zmianę ilości w jakość”, ale uważam, że to chyba całkiem nieźle, że przed takim właśnie stoimy.

* * *

Mateusz FILARY-SZCZEPANIK

Akademia Ignatianum w Krakowie

m.z.filary@gmail.com

WYZNANIA ŚWIEŻO UPIECZONEGO DOKTORA NA OKRĄGŁYM STOLE²

Zdawałem na studia ze stosunków międzynarodowych (sm) w połowie pierwszej dekady XXI w., na fali zainteresowania sprawami międzynarodowymi wywołanej „11 września”. Uniwersytet, na którym się znalazłem, dopiero zaczynał swoją przygodę z tą tematyką i byłem – wydaje mi się – rocznikiem zerowym. Do tej pory dość dobrze pamiętam pierwsze spotkanie z teorią sm, którą zajmuję się do dzisiaj – bodaj na kursie historii sm (w ogóle, kiedy studiowałem na pierwszym roku, studia o sm były oferowane w instytucie historii i przedmiotów historycznych było najwięcej), dość zażenowany, sędziwy profesor opowiadał o jakichś realistach i idealistach, jakby żywcem niemal czytał wstęp do *Dyplomacji* Kissingera. Cóż, „startowe” roczniki mają swoje prawa.

Po pierwszym roku zmieniłem uczelnię i przeniósłem się do Krakowa, a tam młody pan, jeszcze przed doktoratem (który uzyskał na chwilę przed wystawieniem mojemu rokowi ocen z kursu) opowiadał o teorii stosunków międzynarodowych, „jakby nie było jutra”. Studiował wszak na porządnej brytyjskiej uczelni i wiedział, o czym mówi.

Ten rys pokoleniowy zdaje się odzwierciedlać proces, w którym ukonstytuowały się w ostatnich dwóch dekadach XIX w. amerykańskie nauki o polityce. Młodzi Amerykanie obronili doktoraty na dobrych niemieckich uczelniach i zapragnęli u siebie badać państwo i politykę. Takie osoby jak drugi ze wspomnianych wykładowców, które – rezygnując po części z międzynarodowej kariery – po „MSc” czy „PhD” wróciły do macierzy, by na własnym podwórku wykładać naukę o sm i badać sm to, myślę, pierwszy etap właściwie rozumianego umiędzynarodawiania badań nad sm w Polsce.

Snując dalej narrację osobistą, muszę przyznać, że pod koniec licencjatu i na studiach magisterskich zachłysnąłem się literaturą anglosaską, wydawało mi się bowiem,

² Pragnę podziękować organizatorom konwencji PTSM odbywającej się w Krakowie 9 i 10 XI 2017 r., a zwłaszcza dr. Tomaszowi Pugaczewiczowi, który pomimo wielu obowiązków znalazł jeszcze czas na zorganizowanie i moderowanie naszego okrągłego stołu, za możliwość uczestniczenia w tym spotkaniu.

że i u nas nauka o sm powinna być jak amerykańska nauka społeczna stosunki międzynarodowe (American Social Science of International Relations). W moim przypadku to był drugi etap umiędzynarodawiania się nauki o sm – przynajmniej w mojej głowie. Niemniej starałem się również w tym czasie zorientować, co w zakresie teorii sm do powiedzenia mają polscy autorzy. Czytałem m.in. książki profesorów Jacka Czaputowicza, Edwarda Haliżaka, Teresy Łoś-Nowak, Marka Pietrasia, Józefa Kukulki. Okazało się, że mamy jednak w dyscyplinie „starszych w narodzie”, i rozumiem to pojęcie znacznie cieplej niż np. swego czasu ks. Markiewicz.

Po rozpoczęciu doktoratu pod koniec pierwszej dekady XXI w. zatopiłem się w książkach o teorii sm i teorię tę zawierających, napisanych jednak już jakiś czas temu (skupiałem się na Morgenthale i Waltzu oraz tekstach tworzących intelektualny kontekst powstania ich teorii). Kiedy jednak przyszło do czytania bardziej współczesnych prac zawierających nawiązania do interesujących mnie autorów i ich interpretacje, z przyjemnością stwierdziłem, że moi starsi koledzy (przynajmniej jeżeli chodzi o stopień zaawansowania ich karier naukowych) zaczęli pisać porządne, inspirowane głównym nurtem nauki o sm, książki o różnych aspektach teorii sm, z których mogłem skorzystać i z którymi mogłem polemizować, idzie tu m.in. o prace Tomasza Pawluszki, Tomasza Pugacewicza, Jarosława Sadłochy, Anny Wojciuk. Prace te, i im podobne, wraz z wysiłkami organizacyjnymi starszego pokolenia, symbolizowanymi przez powstanie PTSM-u i jego niedawną internacjonalizację, stanowią dla mnie symbol tego, że – przynajmniej w „pierwszym obiegu” – polska nauka o sm zaczyna funkcjonować w bardziej cywilizowany sposób. Wciąż jest dużo pracy, ale są też pierwsze sukcesy w postaci coraz częstszych książkowych publikacji w języku angielskim.

Wybiegając myślą w przyszłość, kiedy mógłbym powiedzieć, że polska nauka o sm wypłynęła na szerokie międzynarodowe wody i nie została po drodze pożarta przez rekiny żywiące się „*poor English*” oraz zepchnięta do półperyferyjnego getta regionalnej niszowości? Widzę wskaźniki takiego przyszłego, pożądanego stanu rzeczy na trzech płaszczyznach. Po pierwsze, we współpracy z „zachodnimi” instytucjami, kiedy Polacy zaczną zasiadać w radach naukowych poważnych międzynarodowych stowarzyszeń zrzeszających stosunkantów międzynarodowych i będą recenzentami w anglojęzycznych czasopismach naukowych o tematyce międzynarodowej, wydawanych poza Polską. Po drugie, kiedy nasi rodacy zajmujący się nauką o sm będą brać udział w dużych międzynarodowych projektach badawczych nie tylko jako specjaliści od spraw naszego kraju czy szeroko pojętego „wschodu Europy” – nie mam nic przeciwko specjalizacji czy stworzeniu „szkoły polskiej” zajmującej się jakimś wybranym zagadnieniem międzynarodowym, uważam jednak, że powinniśmy mieć potencjał powiedzieć coś ciekawego o sm i nauce o sm jako takich. Prowadzi to do trzeciej sfery – publikacji artykułów w najwyższej punktowanych czasopismach anglojęzycznych, rozdziałów monografii i redakcji prac w renomowanych wydawnictwach, takich jak choćby Oxford University Press czy Routledge. I znów nie chodzi o publikacje niszowe, ale takie, których tematem są zagadnienia i tematy będące w danym momencie na przysłowiowej „tapecie” dyscypliny.

Najlepsza rada, jaką można dać komuś znajdującemu się na początku studiów doktoranckich, nie tylko zresztą dotyczących sm, brzmi: Studiuj uważnie socjologię wiedzy,

aby zrozumieć dyscyplinę, z którą wiążesz swoją karierę naukową. Na bazie tego zrozumienia wpisz swoją pracę badawczą i publikacje w dominujące trendy lub mody albo jeszcze lepiej przewiduj je i bądź ich prekursorem. Publikuj wyłącznie w języku angielskim i w czasopismach lub wydawnictwach „zachodnich”. Uczęszczaj na możliwie jak najwięcej międzynarodowych eventów i „networkuj się” na nich, by brać udział w międzynarodowych projektach badawczych. Pilnuj swoich publikacji i ich indeksów cytoowań – staraj się przekonać jak największą liczbę osób, by się do nich odnosiły. Pozyskuj pieniądze na projekty, których będziesz kierownikiem lub ważnym współautorem – to zawsze korzyść, jeśli nie finansowa, to prestiżowa. Wreszcie wiedz, jak przypodobać się „gatekeeperom” swojej dyscypliny, to oni stoją na straży właściwej drogi do twojej kariery.

Oczywiście takie rady można w zasadzie sprowadzić do Szekspirowskiego: *Weź je i wraź sobie w pamięć / Tych kilka przestroż: Nie bądź skorym myśli / Wprowadzać w słowa a zamiarów w czyny. / Bądź popularnym, ale nigdy gminnym. / Przyjaciół, których doświadczysz, a których / Wybór okaże się wręcz ciebie godnym, / Przykuj do siebie żelaznemi klamry; / Ale nie plugaw sobie ręk uściskiem / Dłoni pierwszego lepszego kamrata / [...] Nie pożyczaj drugim, / Ani od drugich; bo pożyczkę daną / Tracim najczęściej razem z przyjacielem [...]*³. Czy jednak Poloniusz jest najsympatyczniejszą postacią dramatu o duńskim księciu w pięciu aktach? Na to pytanie chyba każdy stojący na początku ciernistej ścieżki kariery naukowej musi odpowiedzieć sobie sam i doszedłszy do tej odpowiedzi, postępować z nią w zgodzie.

* * *

Marcin GRABOWSKI

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie
marcin.grabowski@uj.edu.pl

CO SPRAWI, ŻE POLACY BĘDĄ OBECNI W ŚWIATOWEJ NAUCE O STOSUNKACH MIĘDZYNARODOWYCH?

**Z perspektywy ostatniego dziesięciolecia, jakie wydarzenie można uznać
za kluczowe dla wchodzenia polskiej nauki o sm na rynek światowy?**

Trudno uznać jedno wydarzenie za kluczowe dla umiędzynarodowienia polskiej nauki o stosunkach międzynarodowych (sm), należy poszukiwać raczej warunków, które ten proces wspierają. Czynniki, które warunkują wejście polskiej nauki na rynek światowy możemy podzielić na przynajmniej dwie grupy, tj. instytucjonalne oraz indywidualne.

Jeśli chodzi o czynniki instytucjonalne, to zdecydowanie pozytywną rolę odgrywa tutaj presja instytucji grantodawczych, które wymuszają prowadzenie badań i publikowanie w obiegu międzynarodowym, jeśli chce się otrzymywać kolejne granty na

³ Poloniusz udzielający rad Laertesowi przed jego wyjazdem na studia za granicę, *Hamlet*, Akt I, Scena III w moim ulubionym, nieśmiertelnym przekładzie Józefa Paszkowskiego.

badania. Szczególnie pozytywnie oceniam rolę Narodowego Centrum Nauki, które jest instytucją masową, a coraz częściej wymaga zarówno dorobku międzynarodowego w procesie ubiegania się o granty, jak i publikowania w obiegu międzynarodowym wyników badań przeprowadzonych w oparciu o środki pozyskane na realizację tych projektów. Pozytywną funkcję spełniają też pozostałe instytucje grantodawcze, Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, które jednak odgrywa niewielką rolę w finansowaniu badań w zakresie studiów międzynarodowych, Fundacja na rzecz Nauki Polskiej promująca bardzo dobre wzorce, ale w mniejszej skali, czy European Research Council, gdzie jednak jest bardzo mała liczba wniosków z Polski – oczywiście dla zespołów włączających się w projekty międzynarodowe takie doświadczenie jest bezcenne w procesie umiędzynarodowienia. Zmiany te wymuszają w pewnym zakresie konieczność rzeczywistego poszukiwania luk badawczych w nauce światowej oraz prowadzenia badań, które byłyby dla nauki światowej oryginalne. Oczywiście do ideału wiele brakuje, ale taka motywacja służy umiędzynarodowieniu.

Druga grupa czynników to czynniki personalne, gdyż to indywidualni badacze przecierają szlaki, uczestnicząc w konferencjach międzynarodowych, publikując w międzynarodowych czasopismach czy międzynarodowych wydawnictwach. Nadal istnieje sporo wyzwań w tym zakresie, zarówno finansowych, jak i merytorycznych, związanych z niedoskonałością teoretyczną i metodologiczną badaczy w naszym kraju. Mimo to stopniowo podejmowane są inicjatywy, które na te niedostatki odpowiadają, a do których odniosę się w dalszej części tekstu.

Czy obecnie nauka o sm w Polsce jest na dobrej drodze do tego, żeby uprawiać badania w sposób, który będzie konkurencyjny w stosunku do reszty świata?

Tutaj również stworzę pewną dychotomię, z jednej strony spoglądając na pozytyw, z drugiej pokazując szereg nadal istniejących wyzwań.

Jeśli chodzi o pozytyw, które pokazują stopniową poprawę, to możemy je obserwować przez ostatnie kilkanaście lat. Od początku XXI w. następuje w kraju coraz szybsza recepcja teorii stosunków międzynarodowych (poprzez tłumaczenia, działalność podejmowaną przez Polskie Towarzystwo Studiów Międzynarodowych – konwencje, które w dużym stopniu odwołują się do kwestii teoretycznych, czy działalność badaczy indywidualnych, zapraszających do naszego kraju kluczowych teoretyków sm ze świata), stopniowo w nauce upowszechnia się konieczność oparcia badań na solidnym podłożu metodologicznym, zarówno w aspekcie projektu badawczego (*research design*), jak i metodologii gromadzenia oraz przetwarzania danych (tutaj wprowadzono w kraju szereg projektów, szczególnie na poziomie studiów doktoranckich, oraz kilka spotkań warsztatowych, ale niedostatki są nadal olbrzymie), coraz więcej polskich badaczy uczestniczy w kluczowych międzynarodowych konferencjach naukowych (World International Studies Committee – WISC, International Studies Association – ISA, European International Studies Association – EISA, Central and Eastern European International Studies Association – CEEISA), a także odgrywa w tych stowarzyszeniach aktywną rolę, będąc członkami ich władz (Artur Gruszczak, Karina Jędrzejowska,

Anna Wojciuk), wreszcie stopniowo pojawiają się publikacje polskich autorów w międzynarodowych wydawnictwach (monografie, tutaj przekrój rangi wydawnictw jest bardzo szeroki) i (w mniejszym zakresie) w międzynarodowych czasopismach z tzw. listy filadelfijskiej. Wydaje się, że w tym ostatnim przypadku bariery wejścia są najwyższe (pomijając może szanse na otrzymanie grantu, szczególnie indywidualnego, z programu European Reserach Council). Jeśli chodzi o wyzwania, zostaną przedstawione w kolejnym punkcie.

Niewątpliwie nadal stoimy przed szeregiem wyzwań, począwszy od zmiany modelu kształcenia na poziomie doktoranckim i poddoktoranckim. Znacznie większy nacisk należy położyć na nauczanie metodologii, w tym metodologii ilościowych, co pozwoli konkurować z badaczami posiadającymi umiejętności w tym zakresie. Możemy tutaj czerpać z doświadczeń np. nauk ekonomicznych czy socjologii, gdzie te umiejętności są szeroko nauczane, jednocześnie powinniśmy zapewnić środki na kształcenie dla doktorantów i młodych badaczy po doktoracie w najlepszych ośrodkach oferujących programy metodologiczne (*summer schools*), czy to w ramach konsorcjum ICPSR (Inter-University Consortium for Political and Social Research), czy szkół letnich organizowanych w ramach IPSA (International Political Science Association) i innych instytucji. Ważną rolę odgrywa dalsza recepcja, ale też wdrażanie w badania teorii (*theory-driven reserach*), jak również aktywny udział w twórczym przekształcaniu i tworzeniu teorii.

Jakie maksymalnie trzy wskaźniki pozwoliłby zmierzyć za 5 lub 10 lat, czy nauka o sm w Polsce jest konkurencyjna w ramach nauki światowej?

Kwestie merytoryczne zostały omówione wyżej jako element pierwszy i najważniejszy. Drugi obszar to pieniądze – bez wzrostu środków na badania w Polsce trudno będzie konkurować z instytucjami, których budżety są wielokrotnie większe niż budżet całej polskiej nauki, a często nauki i szkolnictwa wyższego w naszym kraju. Skokowy wzrost nakładów na badania i rozwój, szczególnie na pensje, niekoniecznie przełożyłby się na taki sam wzrost jakości prowadzonych badań, ale w dłuższym okresie należy takie działania podejmować, rozpoczynając od znacznego zwiększenia budżetu NCN, wzrostu budżetów na naukę (dotacji statutowych), szczególnie na najlepszych uczelniach (co pozwoli młodym badaczom choćby uczestniczyć w międzynarodowym życiu naukowym), a docelowo również pensji (które powinny być przynajmniej konkurencyjne z pensjami w sektorze komercyjnym dla osób z 4-, 5-letnim stażem pracy – taki czas zajmuje przygotowanie doktoratu, co można traktować jako inwestycję w pracę naukową).

Trzeci obszar to wsparcie umiędzynarodowienia, czyli właśnie wyjazdów na konferencje naukowe, publikowania w międzynarodowym obiegu, zarówno monografii, jak i artykułów w najlepszych czasopismach międzynarodowych. Prezentowane wyniki muszą być oparte na solidnej bazie metodologicznej oraz dobrych, unikalnych badaniach terenowych, które są oczywiście kosztowne, więc tutaj bezwzględnie powinno się kierować znaczące wsparcie.

Jakich wskazówek można udzielić młodszym kolegom, jeśli idzie o wchodzenie na światowy rynek nauki o sm?

Wskazówki odnoszą się bezpośrednio do wyżej opisanych wyzwań. Po pierwsze, trzeba mieć produkt, który można w obiegu międzynarodowym zaprezentować, tzn. oryginalne w skali świata wyniki badań. Wiele zależy od subdyscypliny, w jakiej pracujemy, bo w niektórych można sobie wyobrazić zrobienie ich w kraju, jednak w większości wymagają one solidnych badań terenowych, które w procesie przygotowania do publikacji powinny zostać osadzone w kontekście istniejącej nauki o stosunkach międzynarodowych. Jeśli tak, to należy poznać i umieć twórczo zastosować teorie sm, jak również metodologię badań. Tutaj radzę wysiłek od jak najwcześniejszego okresu.

Druga sprawa to stopniowe umiędzynarodawianie swojej działalności przez pobyty w zagranicznych ośrodkach naukowych (stypendia, najlepiej dłuższe), udział w poważnych, międzynarodowych konferencjach naukowych, letnich szkołach metodologicznych czy docelowo w międzynarodowych projektach badawczych bądź publikacyjnych. W dalszym etapie publikowanie w międzynarodowych periodykach naukowych i wydawnictwach publikujących książki akademickie.

Trzeci obszar to jak najszybsze włączenie w mechanizm konkurencyjnego pozyskiwania środków na badania naukowe, tj. ubiegania się o granty naukowe, najpierw przeznaczone dla doktorantów, później młodych badaczy, a wreszcie dla badaczy z uznanym dorobkiem (docelowo również w programach europejskich, najlepiej w konsorcjach międzynarodowych). Pieniądze są niezbędne do prowadzenia innowacyjnych badań, ale jednocześnie do ich pozyskania trzeba przedstawić ciekawy projekt badawczy (*research design*) z bardzo dobrym zapleczem metodologicznym czy pokazać, co osiągnęło się wcześniej w środowisku międzynarodowym (publikacje, konferencje), stąd mamy tutaj wysoki poziom sprzężenia zwrotnego z pozostałymi elementami.

* * *

Michał REKOWSKI

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie
michal.rekowski@student.uj.edu.pl

PROBLEM PRZYGOTOWANIA MŁODYCH BADACZY STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH DO UCZESTNICTWA W GLOBALNYM OBIEGU TEJ DYSCYPLINY

Choć coraz więcej młodych badaczy stosunków międzynarodowych (sm) z Polski stara się zaistnieć w globalnym obiegu tej dyscypliny, wciąż często zwraca się uwagę na fakt, że młodzi sm-owcy relatywnie rzadko prezentują wyniki swoich badań na dużych zagranicznych konferencjach czy publikują w uznanych czasopismach o zasięgu międzynarodowym. Młodzi badacze z Polski niedostatecznie orientują się także w aktualnym stanie debaty międzynarodowej nad konkretnymi zagadnieniami nauki o sm, szczególnie tymi odnośnie do kwestii teoretycznych, metodologicznych i interdyscyplinarnych.

Należy zauważyć, że obecne możliwości wyjazdowe polskich badaczy są znaczące, różnie także dostęp do literatury zagranicznej na polskich uniwersytetach. Relatywnie niski poziom uczestnictwa polskich młodych badaczy w międzynarodowej nauce o sm nie wynika zatem z braku możliwości takiego uczestnictwa. Moje obserwacje wskazują także, że jeżeli już młodzi badacze podejmują wysiłek zaistnienia w globalnej wymianie myśli, to nie jest to wysiłek jednorazowy. Regularnie składają wnioski o udział w międzynarodowych konferencjach, wymianach i grantach. Pytanie zatem powinno dotyczyć raczej albo tego, dlaczego pomimo tych wysiłków wciąż nie są konkurencyjni na poziomie międzynarodowym (jeżeli rzeczywiście tak jest), albo przyczyn, dla których spora część młodych badaczy wysiłków takich nie podejmuje w ogóle.

Chciałbym rozważyć jednakową odpowiedź na oba pytania, a mianowicie, że jest tak, ponieważ nie czują się oni przygotowani bądź naprawdę nie są przygotowani do uczestniczenia w międzynarodowej wymianie. Ten brak przygotowania można interpretować na wiele sposobów, przy wszystkich zaś pojawia się pokusa zrzucania odpowiedzialności na innych. Takie postawienie sprawy mija się z prawdą o tyle, że za swoje braki edukacyjne młodzi badacze są odpowiedzialni w nie mniejszym stopniu niż ich nauczyciele akademicki. Zamiast tego typu rozważań chciałbym zatem przedstawić kilka kwestii, które z punktu widzenia początkujących badaczy wydają się szczególnie wpływać na ewaluację własnych umiejętności bądź ich braków w kontekście konkurencji na globalnym rynku nauki o sm. Oto one:

1. Brak wyraźnie zdefiniowanych wzorców stanowiących cel aspiracji – bardzo wielu młodych badaczy, szczególnie na etapie studiów doktoranckich, nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, co w zasadzie sprawia – specyficznie w zakresie dziedziny stosunków międzynarodowych – że uznaje się, że dany naukowiec odniósł w tej dziedzinie sukces bądź jest jej wybitnym badaczem. Czy jest to ktoś, kto opublikował 80 artykułów, czy tylko 10, ale za to wszystkie w czasopiśmie listy A bądź C? Czy jest to uznany ekspert od *area studies*, który wie wszystko na temat jednego kraju, czy ktoś, kto doskonale opanował metody i teorie swojej dziedziny? Czy jest to ktoś, kto zajmuje się dużymi tematami, czy wyłącznie niszowymi i innowacyjnymi zagadnieniami? Ktoś, kto uczestniczy w międzynarodowych projektach, czy ktoś, kto pracuje na rządowym bądź politycznym stanowisku? Wątpliwości te przekładają się na niepewność młodych naukowców co do podejmowanych przez siebie wysiłków: czego się uczyć, na co postawić, co zaliczyć do umiejętności koniecznych, a co do poszerzających? Intensywna nauka języków czy intensywna nauka teorii? Doksztalający kurs z metod ilościowych czy sprowadzenie i przeczytanie obszernej literatury przedmiotu? Najczęściej padająca na te pytania odpowiedź, czyli że należy starać się we wszystkim zachować równowagę, jest rozsądna, ale niezbyt pomocna. Młodzi badacze od początku zmagają się z tego typu wyborami, mając świadomość, że z każdym semestrem będą mieć coraz mniej czasu na rozwijanie swoich umiejętności.
2. Niezrozumienie, na czym zasadza się naukowość dyscypliny stosunków międzynarodowych – wielu, szczególnie początkujących, badaczy nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, co jest naukowego w nauce o sm. Absolwenci studiów

magisterskich na tym kierunku w większości nie wiedzą, co wyróżnia wiedzę naukową ani na czym polega naukowe badanie sm. Ze studiów wynoszą przekonanie o deskryptywnym charakterze produkowanej w nauce o sm wiedzy i nie potrafią powiedzieć, dlaczego dziedzina, którą studiowali, jest nauką.

3. Niedostateczna znajomość metodologii i teorii – większość młodych badaczy, szczególnie na początkowym etapie rozwoju naukowego, przekonuje się, że nie zna podstawowych metod nauk społecznych i nie wie, jak wykorzystywać je w projektowanych przez siebie badaniach. Nieumiejętność posługiwania się metodologią stanowi największy brak edukacyjny, który sprawia, że młodzi badacze nie potrafią obronić wyników swojej pracy jako naukowych, nie potrafią także skutecznie konkurować z rówieśnikami z zagranicy. Utrudnia to polskim badaczom publikowanie w zagranicznych czasopiśmie oraz skuteczne ubieganie się o granty lub udział w projektach (o zatrudnieniu na zagranicznych uniwersytetach nie wspominając). Również nikła jest znajomość, a już szczególnie zrozumienie, teorii stosunków międzynarodowych, zwłaszcza w odniesieniu do nurtów poza neorealizmem i neoliberalizmem.
4. Niedostateczne zaznajomienie z podstawami pokrewnych nauk – stosunki międzynarodowe są nauką o silnie interdyscyplinarnym charakterze, która bardziej niż inne oparta jest na osiągnięciach innych nauk społecznych i humanistycznych: socjologii, ekonomii czy prawa. Niewielu z absolwentów stosunków międzynarodowych jest w stanie poprawnie wytłumaczyć, na czym polegają najbardziej klasyczne teorie nauk społecznych, nawet jeśli słyszeli o nich na studiach. To znacząco ogranicza biegłość w obszarze korpusu nauk społecznych i ogranicza szanse kompetentnej prezentacji swojej pracy w środowisku międzynarodowym, gdzie wiedza taka ma charakter elementarny.

Powyższe uwagi mają na celu zasygnalizowanie głównych wątpliwości i przeszkód, jakie napotyka wielu młodych badaczy sm na początkowym etapie swojego rozwoju. Nie wyczerpują one listy wyzwań, nie cechują także każdego młodego badacza. Być może jednak okażą się użyteczne dla osób planujących swój rozwój bądź przygotowujących zajęcia na studia II i III stopnia.